

ZOFIA ZARĘBIANKA

Kraków

WIDZIEĆ ZNACZY WIDZIEĆ MOTYW KATEDRY W TWÓRCZOŚCI JULIANA PRZYBOSIA

Motyw Notre-Dame powraca w poezji Przybosia. Motyw katedry „w ogóle” pojawia się u niego często. Obok więc paryskiej świątyni spotykamy katedrę w Chartres i katedrę w Lozannie, przywołuje się też jakieś bliżej nie nazwane katedry, których wyróżnikiem jest białość, bądź takie, w których godnym poetyckiej uwagi staje się światło.

Z samej liczby wierszy poświęconych katedrom – jest ich około dziesięciu – można wnosić, że był to typ budowli sprawiający na poecie szczególne wrażenie i stanowiący dlań niepokojące wyzwanie twórcze. Dodajmy dla ścisłości – chodzić będzie za każdym razem o katedrę gotycką.

Wypada zgodzić się z Wiesławem Pawłem Szymańskim, który stwierdza, że zmysłem dominującym w postrzeganiu Przybosia był wzrok¹. Przyboś przeżywa świat przez widzenie czy, może lepiej, ponieważ kategoria „przeżywania” jest raczej obca tej liryce, Przyboś patrzy na świat i to swoje patrzenie zapisuje, patrzenie zatrzymane na etapie bezpośredniego widzenia. Jak widzi poeta swoje katedry?

Ici
W srebrnym powietrzu Francji, drżąc, olśniewająca,
odślonięta do pierwszej białości kamienia
we wszystkich naraz, w jakich widziałem ją, słońcach,
leci biała z nalotem złota.

*Katedra jest biała*²

¹ Por. W. P. S z y m a ń s k i, *Julian Przyboś*, Warszawa 1978.

² Wszystkie cytowane teksty pochodzą z tomu: J. P r z y b o ś, *Utwory poetyckie*, Warszawa 1971.

To już obraz późny, z 1969 r., obraz syntetyzujący niejako wielokrotne wcześniejsze widzenia katedry. I również w tym samym wierszu znamienne pytanie:

Co ja tu robię tak późną swą wiosną?
Ostrzę na tych kamieniach przytępione zmysły?

Pytanie sugerujące od razu, że nie dla samego opisu fascynacji architektonicznym pięknem interesowały poetę katedry. Zawsze będzie w tych tekstach chodziło o istotę procesu twórczego i próbę wyrażenia wzniosłości. Wyzwanie katedr polegało też na tym, by dokonać w słowie przekładu piękna wykutego w kamieniu i materialnie wizualnego na plastykę obrazu poetyckiego i katedrę „zobaczoną” w wierszu, katedrę, której piękno oddziaływałoby z równą siłą na odbiorcę, co rzeczywisty monumentalny gotyk. Wzniesić katedrę w słowie – oto zadanie, przed którym stanął Przyboś podziwiający zabytkowe kościoły katedralne. Znowu najlepiej zacytować samego artystę:

Nienazwaną zaczynać
wzniosłość
zamilczaną ustami, wyznaną oczyma?

Tamże

Czy jednak na pewno? Wszak zdanie powyższe opatrzone zostało znakiem zapytania. Gotyckie katedry podziwia liryczne ja poświęconych im wierszy jako dzieło człowieka. Nawet wtedy, gdy widzi ich wznoszenie jako naginanie i odgarnianie ciemności czy przypisuje ich powstanie napełnianiu powietrza spojrzeniem:

Uniesione twoje oczy napełniły ją światłem
Zatrzymały na łukach
i stała się jej przestrzeń

Katedra w Lozannie

– to i tak ostatecznie zawsze jest to proces świadomy, czyn rozumnego ja i jego ekspansywnej woli twórczego działania, przekształcającego zastany świat natury w podlegający mu i zapewniający przetrwanie świat kultury. Czyn, którego istota będzie niepokoila, ale zarazem poprzez który on sam, wcielony w swoje dzieło, unieśmiertelni się dla potomności:

Uobecnia ich dzieło
bezimienna ich sława

Światło w katedrze

Sytuacja wyjściowa jest dla wszystkich tekstów mówiących o katedrach taka sama. Jest to mianowicie sytuacja oglądającego katedrę i widzącego ją zawsze w szczególny sposób. W widzeniu tym nakładają się jakby na siebie dwa procesy. Najpierw jego wynikiem będzie zanotowany stan psychiczny podmiotu zwiedzającego:

Lecz zdjęło mnie z iglicy jak z haka wewnątrz – przerażenie

Notre-Dame

Przerażenie, dodajmy, uzasadnione, wywołane widokiem ogromnych i niezwykle sugestywnych maskaronów:

Wyszadzony i opluty wśród poczwar rozdziawionych deszczem

Tamże

Drugi i równoległy wobec poprzedniego proces zachodzący w ja oglądającym dotyczy pojawiających się przed nim wyobrażeń samego aktu twórczego. Postawione zostaje pytanie o to, „jak to jest możliwe” – i tu odpowiedź się komplikuje. Podstawową przyczynę tej komplikacji upatrywałabym w fakcie zdynamizowanego i skondensowanego zarazem sposobu postrzegania Przybosiowego ja. Zdynamizowania podwójnego. W sposób dynamiczny bowiem wyobrażony zostaje proces powstawania katedry: buduje się ona lawiną głazów, lecz – paradoksalnie – lawiną, która zamiast spadać zgodnie z prawami ciężenia, lekceważąc je, unosi się ku górze, by nagle, już jednak na pewnej wysokości, zmienić kierunek ruchu wskutek pozbawienia „pchającej” ją siły. Budowla wznosi się przez tworzenie jakby „antyprzepaści”, przez odrzucenie w górę (to znów moment dynamiczny!) i wspieranie na łukach głębin. Mamy tu zatem do czynienia z charakterystycznym dla Przybosa odwróceniem kierunku ruchu, prowadzącym – w tym wypadku – do hiperbolizacji obrazu, jego rozszerzenia, tak że widzimy katedrę z jednej strony strzeliście wzbijającą się w niebo, z drugiej zaś – „przedłużoną” ku ziemi w swoim odbiciu, jako cień na ulicy, a może na Sekwanie...

W sposób dynamiczny także jawi się bohaterowi tych lirycznych wycieczek obraz katedr, będący efektem dynamicznego procesu twórczego. Dynamizm ten występować może bądź w postaci bezpośredniej, bądź też jako dynamizm potencjalny, siła eksplozywna, gotowa do twórczego wybuchu:

Zobaczyłem ją jak pod bombą zagłady
pod słońcem prost padłym
na dach, na łuk:
powstawała w ciemności – padała w promieniach
słonecznica mojego widzenia,

Notre-Dame III

W tym wypadku sprawcą powstania katedry nie jest jednak człowiek, któremu przypisana zostaje rola odbiorcy; on sam, jako budowniczy, właściwie nie istnieje, zostaje usunięty w cień. Jego rolę, rolę czynnika sprawczego całej budowy, przejmuje... światło. Światło powołujące do istnienia, sprawiające katedrę czy tylko – wydobywające jej obraz?

Katedra dla Przybosia jest i zarazem nie jest czymś ostatecznym, skończonym, niezmiennym. Zakończona przed wiekami budowa w pewnym sensie trwa nadal. Zbudowana i mająca swoje własne geograficznie i kulturowo miejsce, katedra ciągle powstaje na nowo. Wciąż od początku jest stwarzana przez spojrzenia, „powtarzające” ją cegła po cegle, kamień po kamieniu. „Budowanie” katedry ponawia się też każdorazowo przy poetyckich próbach oddania jej fenomenu w słowach:

Z truchlejącej mocy
ze szczytu
tej najwyższej już minionej chwili
spróbuję
spoza dnia i spoza nocy
nadziei i rozpacz
dać znak
spróbuję jak z kamienia
być, znaczyć.

Tamże

W taki sposób, wprost, zwerbalizował Przyboś swoją intencję wzniesienia katedry w słowie. Odwołuje się tu właściwie, na co warto zwrócić uwagę, nie do aktualnego aktu percepcji zachodzącego w momencie oglądania katedry, lecz przypomina doznania minione, te, z których już próbował stworzyć budowlę we wcześniejszych tekstach Notre-Dame poświęconych. Z podobną sytuacją przywołania wcześniejszego widzenia katedry i wrażeń z tym związanych spotykamy się w wierszu *Przed Notre-Dame po latach*:

A ja teraz – czemu
z lotu żywych kamieni, jak wówczas nie wróżę?
Ciemnego wnętrza głazów krzykiem nie otwieram
strzeliście?
Bitwy o szczyt nie zaczynam?

W tym więc późniejszym tekście wyraźnie sformułowane zostają zamierzenia twórcze z okresu poprzedniego, z chwil pierwszego pobytu w Paryżu.

Uzasadnieniem tych usiłowań nie jest jednak wcale katedra. Katedra jest tu jedynie pretekstem, przedmiotem inspirującym i mogłaby być równie dobrze zastąpiona np. pejzażem z okolic Gwoźnicy. Jest potrzebna i ważna o tyle, o ile pomaga w doznaniu i poznaniu rzeczywistości:

Chcę zanurzyć się w mowie – moim zdrowiu lepszym,
 w jej tętno ze serc wielu bijące wsłuchany
 [...]

 Piękno, które wybieram tu, dalej przeniosę
 w słowie ponaddźwiękowym [...]

 Piękno przelotnie leczy.

Katedra jest biała

„Lotowi” katedry w przestrzeń, jej wzbijaniu się wysmukłemu i strzelistemu w powietrze odpowiada „ponaddźwiękowy” lot słowa, które dzięki swej lekkości mimochodem leczy z przyziemności, z ciężenia ku bezkształtowi tego, co jeszcze nie zostało zwerbalizowane, a przez to – jak gdyby – nie istnieje. Katedra jako dom modlitwy jest zanurzona w słowie, jej byt wewnętrzny jest słowem. Nie jest to jednak u Przybosia odwieczne Słowo Boga wypowiadające się i wcielające w ludzkie piękno, lecz tylko słowo człowieka, słowo modlitwy „nawarstwiającej się” w murach kościelnych, tworzących ich atmosferę, nasycających je tym, co najgłębiej człowiecze. Również więc w tym sensie katedra jest odpowiednim źródłem i wzorcem czerpania słowa.

Fakt, że Przyboś wielokrotnie w swych wierszach powracał do katedr, świadczyć może zarówno o swoistej fascynacji, o urzeczaniu wizualną stroną i niezwykłością nastroju, przyciemnionym bądź rozjaśnionym ogromem tych budowli, jak i o – zaświadczonej zresztą w tekstach – poczuciu nieporadności i nieadekwatności słowa wobec zjawiska, któremu na imię katedra gotycka. Nie wystarcza dotarcie do tajemnicy arcyzmu rzeczywistej katedry:

Wiem. Obciążone Jezusami krzyże
 trzeba wyostrzyć w pionu budowniczych drabin
 i swoją wolę zrównaną z niezgłębionym lazurem
 swoją śmierć
 z ostrołuku
 trafić –

Notre-Dame

Przy okazji tego cytatu warto na marginesie zaznaczyć, że katedry funkcjonują u Przybosia na prawach laickich. Interesują poetę jako wytwór ludzkiego geniuszu, jako przedmiot twórczości i – jak to powiedzieliśmy – pewne wyzwanie artystyczne, wyzwanie do swego rodzaju współzawodnictwa słowa wobec sztuki architektonicznej, nie zaś jako przedmiot odniesienia człowieka do Absolutu. W każdym razie poetyckie sformułowanie architektonicznego wniosku nie wystarczyło. W trudzie, porównywalnym tylko z rzeczywistym wysiłkiem średniowiecznych budowniczych, wyciosujących ciężkie głazy, by odbierać im ciężar i zawieszać na tęczach, wznosi Przyboś swoje katedry, rzeź-

biąc w kamieniach słów ich sensy. I stale, widać, czuje niezadowolenie z osiągniętych rezultatów, skoro pisze:

Spróbuję po raz trzeci

Notre-Dame III

Do odpowiedzi o sens podejmowanych wysiłków zbliża się liryczne ja Przybosiowych tekstów pytaniem o istotę widzenia:

Widzieć – czy to jest wdążyć się, wdrzeć
W noc inną niż podniebna, czarniejszą, podziemną
tę noc wydzwignąć na wierzch kolumną i łukiem
i światłami rozciąć
w katedrze – promieniołomie?

Światło w katedrze

Można wnosić, że dla Przybosiowego bohatera lirycznego widzieć znaczy być, istnieć w najpełniejszy, świadomy, rozumny, twórczy i ludzki sposób. I nieważne w gruncie rzeczy, czy do tego ontologicznego wniosku sprzężonego najściślej z egzystencjalnym przeżyciem dochodzi się w paryskiej metropolii przed czcigodnym zabytkiem przeszłości czy na widok pól rodzinnej Gwoźnicy, które zresztą równie trudno i opornie jak Notre-Dame dają się „przełożyć” na słowa:

I upadłem w iglicach, pinaklach, sterczynach
biejącej od świtu tarniny wiosennej
w rozpostarciu pól znanych...
przyłśniła mi się we śnie rozetka pajęcza
i kamyk wyorany,
dolina
Kończę: widzę jak ujrzałem światło dzienne

Notre-Dame III

„Ujrzałem światło dzienne” – a zatem posiadałem tajemnicę, rzeczywistość objawiła mi się jako jasność, doszedłem do kresu poznania i własnym wysiłkiem twórczym poddałem je rygorom słowa... Katedra ze słów została wzniesiona, by nadać twórczości Przybosa swoistej hieratyczności i zaowocować znamienym dla niego patosem.

VOIR C'EST SAVOIR

LE MOTIF DE LA CATHÉDRALE DANS L'OEUVRE DE JULIAN PRZYBOŚ

R é s u m é

L'article est une analyse du motif de la cathédrale dans l'oeuvre de Julian Przyboś.

La thèse fondamentale de l'essai se résume dans la conviction que dans les textes du poète évoquant le motif de la cathédrale il s'agit toujours de saisir l'essence du processus créateur et de tenter d'exprimer l'idée du sublime. L'intention créatrice de Przyboś a été déchiffrée comme une volonté de transposer les qualités visuelles de la cathédrale gothique sur le plan du langage poétique. „Eriger une cathédrale en paroles” – voilà la tâche que Przyboś s'est proposé de réaliser. La conclusion de l'article est contenue dans son titre et se ramène à une constatation ontologique comprise dans cette formulation: „pour le héros lyrique de Przyboś voir veut dire exister de la façon la plus profonde, consciente, créatrice et humaine”.